

„Ojciec nasz” składa się z 56 słów,
Deklaracja Niepodległości - z 300, a
rozporządzenie rządu w sprawie cen
jarzyn - z 26.911 słów

Razem z wiekiem częściej rozglądam się za tym, co z tyłu, niżli patrzę w przód i muszę przyznać, że nad wydarzeniami z tu i teraz dominują - sentymentalne reminiscencje. A ponieważ okres sielankowej młodości jest przepełniony natrętną tęsknotą i omamami z przeszłości, uczucia te wyzwalają we mnie jakieś bliżej nieokreślone, nostalgiczne stany; budzą gorycz i wtedy ogarnia mnie złość.

Trudne do nazwania, umiejscowienia, emocjonalnego zlokalizowania w czasie, reminiscencje owe okupują resztki mojej pamięci i przesłaniając rzeczywistość sprawiają, że prędeż jestem czarnowidzem, niż optymistą. Porównuję zatem obecne wypadki z przeszłymi i stwierdzam, że kiedyś działa się lepiej; nie musiałem udawać typa, który jest traktowany jak duchowy paralytyk bez czci i wiary. Jak facet, którego rządzący wyceniają podług swoich strycharczy, miar i wag. A także pod kątem wazelinarskiej użyteczności.

*

Mamy coraz więcej partyjnych urzędników. Zawodowców otrzymujących nagrody za nietrafne lub sfuszerowane inwestycje. Dostających rekompensaty za drzemkę w szkodliwych warunkach. W myśl biurokratycznych przykazań: im głupiej, tym lepiej, bo gorzej. A w urzędach tych pracują ludzie, specjaliści od nic nierobienia i podejmowania złych decyzji.

W koszt eksploatacyjny urzędnika sprawującego pomnikową funkcję wchodzi takie fidrygałki, jak sekretarka w seksownym wieku, kanapa do molestowania, zestaw pieczętek i dziurkaczy, kosz na podania, klęcznik dla petentów, fotel przyśrubowany do całusnego biurka z przepisami oraz komputer podłączony do pryncypała sprawującego „kontrol” nad resztą departamentu. W związku z tym jest rzeczą zrozumiałą, by kierujący referatem osobnik inkasował wysoką pensję proporcjonalną do braku kompetencji.

Do jego obowiązków należy brak odpowiedzialności za cokolwiek i publiczne wygłaszanie mantry: CO JA MOGĘ? A to tylko kropelka w morzu nonsensów; przykłady walają się po ulicach.

Lecz nawalanek o podobnie śladowym rozmiarze, mamy setki. Setki kropel przekładających się na korupcyjne myki, na karygodny stan służby zdrowia, na kulturę i naukę dla wtórnych analfabetów. Wszystko to są kropelki, ale kiedy się je zliczy, okazuje się, że zewsząd otacza nas powódź.

*

Nie od dziś wiadomo, że pobieranie mojej, twojej, naszej forsy i wydawanie jej bez sensu, jest głównym obowiązkiem obecnych partii. Oczywiście, oprócz pilnowania krzesel i zwoływania telewizyjnych konferencji po to, by mogły oznajmić, że nie mają nic do powiedzenia. Zaś ideologiczna otoczka z krzykliwego patriotyzmu, to dymna zasłona, frazes, fasada; humbug nazywany mydleniem oczu.

I tu rodzi się pytanie: dlaczego partie te nie mogą się dogadać, porozumieć, działać dla dobra kraju?

Uprzejmie służę odpowiedzią: gdyż istnieje polskie piekielko, wesoły kociołek do tarzania się w smole; obyczajowy śmietnik stał się ich naturalnym środowiskiem.

No i gdyż wszyscy partyjni przedstawiciele chcą być naczelnymi wodzami, a nikt z nich nie pragnie odgrywać roli statysty dźwigającego halabardę za przywódcą.

Żadna nie rozumie tej podstawowej idei, że służy narodowi, a nie sobie. Nie została też powołana do obrony swoich interesów. Ponieważ uzasadnieniem ich bytu jest dbanie o kraj.

Dlatego nie biorą pod uwagę, że kryzysowa sytuacja, ciągła bijatyka na nierozważne słowa, zaostrzanie wzajemnej wymiany oskarżeń, mogą przybrać postać niekontrolowanego wybuchu, którego już nikt nie powstrzyma.

*

To nie grzech mieć marzenia, powiedziałem patrząc w niebieskie obłoki, tam, skąd przyglądał mi się obywatel Wszech - Polak. Właściwie nie mam się czego wstydzić, mówię do niego dodając nieskromnie, że nawet ja, frustrat i malkontent, żywię nadzieję na ich spełnienie.

I w tym momencie zapowietrzyłem się z oburzenia, albowiem z firmamentu dobiegł mnie chichot obywatela W - P, zaś po chwili rozległ się jego stentorowy krzyk:

„człowieku nikłej wiary! Ludzie, o których mówisz, mają swój los zapisany w gwiazdach i po cóż im marzenia, nadzieje, czy inne faramuszk?

Onegdajsza miłość przestała istnieć, a zastąpiła ją chemia. Zażywasz specyfik i znika z ciebie czułość, a romantyzm wprost ulatuje ci z brzucha razem z motylami. Tajemnica, intymność, cudzy ból, wszystkie te zjawiska stały się równie powszechne i dostępne, jak publiczne toalety, do których możesz wejść bez przepustki. Bez obawy że zanieczyścisz czyjeś emocje.

Nastroje poszły się iskać do gabinetu krzywych luster, księżyc okrzyknięto zbiorem lodowatego pyłu i pumeksowych kamieni, kobieta awansowała do roli seksualnego przyrządu, mężczyzna przyoblekł się w szpanerskie szaty modela, kochasia od cielesnych poruczeń. Podobnie z wolną wolą. Co możesz sobie wybrać? Nic, bo twoje przeznaczenie zostało ustalone zanim powstałeś. Nie masz na nic wpływu i pogódź się z tą myślą.

Zakonotuj sobie: ŻYJESZ TYLKO RAZ. Co się przejmujesz pozostałymi ludźmi?

Masz sto lat? Chłaśnij sobie tatuaż, przekłuj ucho, ćwicz karate i zapisz się na uniwersytet dla noworodków.

Znudził ci się partner? Nie staraj się zrozumieć, co mu jest, jeno wymień go na nowkę.

Pies nie merda według przepisu? Ciepniej kundla przez okno i masz problem z głowy.

Szkoła wadzi? Wystrzelaj połowę klasy, a zarobisz na wywiadach o trudnym dzieciństwie i pójdziesz do pudła na zawiasach.

Nie znosisz sąsiada? Daj mu z liścia i po kłopotcie.

Jak jesteś zaprogramowany na sukces, to odniesiesz zwycięstwo. Jak masz być durniem, to choćbyś zeżał tysiąc fakultetów, za diabła nie udźwigniesz, taki twój los”.

Zastanowiło mnie to. Nie mogłem zaprzeczyć, że w ostatnich czasach poobdzierano mnie z wielu przekonań, a różne słowa lub zjawiska utraciły poprzednie znaczenia.

Mimo to marzę: chcę dostępu do normalnego życia, istnienia w harmonii ze światem, w symbiozie z naturą, z obcowaniem dusz; bez udawania, że jestem, kim nie jestem. No i żeby wreszcie trafił na swoją Arkadię. Na miejsce, z którego nie będę przepędzany.

Życzę sobie trwania w latach pozbawionych presji, nakazów i wytycznych. Mniejszej liczby „pedagogów” pouczających mnie, w którą stronę powinienem się uśmiechać i komu czapkować, bym dochrapał się opinii, że jest ze mnie gość na medal.

I zasromałem się okrutnie, bo zwłaszcza teraz jest czas na bratanie, na miłość, wzajemne ciepło i przytulanie do serca. Więc pragnę uwolnić się od bzdetów głoszących, że co prawda jest nie do końca wspaniale, ale w gruncie rzeczy nie jest tak źle.

Z przykrością obserwuję w sejmie tradycyjną i poniekąd obrzędową pogoń dziennikarzy: ławicę zziąpanych kobiet i mężczyzn galopujących za PiS-owskimi mandarynami. Mam dosyć widoku chamskich zachowań, parodii uprzejmości niegodnej powagi posła czy senatora. Pompatycznych kreatur reprezentujących mnie na międzynarodowych arenach, a nie znających się na dobrym wychowaniu.

Denerwuje mnie uwiad znaczenia wygłaszanych zdań przez tych luminary - przedstawicieli narodu. Miast nieporadnych bajdurzeń pragnąłbym usłyszeć konkretne wypowiedzi. Nie zaś namaszczone słowotoki, którym nie trzeba będzie zaprzeczać już następnego dnia. Za które nie musiałbym się wstydić. Chciałbym za to móc zaprzętać sobie głowę samymi pozytywami, tym na przykład, by skoncentrować się na rzeczach tak ważnych, jak likwidacja podatku od zubożenia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

OWSIANKO, dodano 19.12.2017 09:22

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.